TEATR ÓSMEGO DNIA

OSADZENI

MŁYŃSKA 1

Ludzkie świadectwa

Rozmowa z Ewą Wójciak

Na początku spektaklu cytujesz jednego z jego bohaterów, który zapytał: *Czy my i nasze życie możemy być dla kogoś interesujący*? Dlaczego o tych losach warto opowiedzieć?

Coraz bardziej interesujące wydają mi się prawdziwe ludzkie świadectwa i to, w jaki sposób człowiek zapisuje świat swoim życiem. Coraz mniej natomiast mam zrozumienia i tolerancji dla indywidualnych fikcji artystycznych, rzadko potrafię odnaleźć w nich coś wartościowego. A te biografie mnie poruszają. To jest osiem bardzo różnych historii, które składają się na obraz człowieka, w którym wszystko się komplikuje, a nie upraszcza. Wydaje mi się to pociągające, ponieważ im dłużej żyję, tym bardziej doceniam właśnie tę komplikację i brak prostych odpowiedzi.
Te historie pokazują uwikłanie człowieka w nieustającą dialektykę skrajności, a ponadto są niekiedy świadectwem bardzo żywej inteligencji i dystansu do siebie i tego, co się przeżyło. Osadzeni, z którymi się spotykaliśmy, zdecydowali się opowiedzieć swoje biografie publicznie. Również dlatego są one tak ważne – bo to nie było proste, to była odważna decyzja.

Gdy z wielu godzin nagrań wybierałaś to, co znajdzie się w scenariuszu, na co zwracałaś szczególną uwagę? Czego szukałaś w tych historiach?

Szukam zawsze tego samego – jakiegoś momentu w człowieku, kiedy stoi on na krawędzi między złem a dobrem, prawdą a kłamstwem, światłem a ciemnością, kiedy staje przed wyborem, koniecznością samookreślania, oceniania siebie, kiedy musi na nowo interpretować swoje relacje ze światem. W historiach osadzonych to widać bardzo wyraźnie.

Wyzwaniem było zdobycie ich zaufania. Od początku miałaś poczucie, że to się udaje?

W zasadzie tak, pewnie wpłynął na to sposób, w jaki się do nich zwróciliśmy. Dużo im opowiadaliśmy o tym pomyśle, spotykaliśmy się, pokazywaliśmy im fragmenty naszych przedstawień, część z nich przychodziła do teatru. Próbowaliśmy się nawzajem poznać. Ważnym momentem było dla nich zobaczenie *Paranoików i Pszczelarzy*, bo dzięki temu mogli się przekonać, na czym polega metoda pracy, którą im zaproponowaliśmy. Uświadomili sobie, że to będą ich historie, że będą autentyczni, że nie zostaną schowani za żadnymi fikcyjnymi postaciami.

Zaproponowałaś, by przeczytali *Elegie duinejskie* Rilkego. Dlaczego wybrałaś akurat te utwory?

Rilke to jeden z poetów, którzy mnie ukształtowali i którzy do dzisiaj robią na mnie piorunujące wrażenie. On mówi o istocie człowieka w tak uniwersalny sposób jak być może nikt inny. Mam wrażenie, że w metafizyczności i uniwersalizmie tych utworów odbijają się losy bohaterów naszego przedstawienia. Od początku oczywiście zdawałam sobie sprawę, że trzeba będzie przebrnąć przez barierę pewnego stereotypu. Wiedziałam, że będę musiała ich przekonać, wyjaśnić czemu wybrałem tę poezję.

Spodziewałaś się, że tak chętnie będą się z nią mierzyć?

Nie, bałam się tego. Wierzyłam jednak, że odnajdą w tym coś swojego, że te strofy dotykają ich losu. Oczywiście wiedziałam, że zamknięcie i izolacja sprzyjają wewnętrznej, głębokiej refleksji niezależnie od poziomu wykształcenia. I to się potwierdziło – nawet ci spośród nich, których historie życia wydają się dość banalne i pozbawione wzniosłych momentów, okazali się skłonni do rozmyślania o rzeczach ostatecznych.

Co łączy ich historie? Poza wyrokami i miejscem, w którym się znaleźli dostrzegasz w nich jakieś wspólne wątki?

Wspólnym motywem jest na pewno doświadczenie życia bezrefleksyjnego, które mają za sobą – życia w pośpiechu, w automatyzmie, życia podporządkowanego zdobywaniu pieniędzy. A potem nagle, po krótkim okresie sukcesu materialnego, gdy, jak niektórzy mówią o sobie, byli królami życia, znaleźli się w zupełnej pustce.

Osadzeni są obecni w spektaklu – w historiach opowiedzianych przez was i na nagraniach wideo, gdzie sami czytają *Elegie* Rilkego. Zastanawiałaś się, jakie znaczenie ten projekt może mieć dla nich?

Wychodziłam z intencją, by dla obu stron było to ciekawe przeżycie, ale nie zakładałam, że komuś przyniosę światło. Dziś wiem, że to doświadczenie stało się dla nich z różnych powodów istotne. Potwierdza to przekonanie o nieskończoności człowieka, o tym, że są w nim ogromne możliwości, których sobie nie uświadamia. Spotkanie z teatrem, ze środowiskiem, z miejscem było dla niektórych z nich jak odkrywanie innej planety. Nie mieli dotąd kontaktu z takimi ludźmi, z takim stylem rozmowy czy taką kategorią świata. To spotkanie okazało się niezwykle ważne również dla nas. Otworzyło nam nową perspektywę postrzegania człowieka – człowieka dźwigającego się z doświadczenia krytycznego.

Rozmawiała Paulina Skorupska

Poezja po katastrofie

Rozmowa z Katarzyną Kuczyńską – Koschany, autorką książki *Rycerz i śmierć. O „Elegiach duinejskich" Rainera Marii Rilkego*

Na czym polegało „uwięzienie" Rilkego?

Rilke uwięziony był w pisaniu. Odkąd zrozumiał, że twórczość wymaga ciężkiej pracy, przestał być epigonem symbolistów francuskich, ale pisanie zaczęło przychodzić mu z trudem. W przypadku *Elegii duinejskich* jego uwięzienie było ewidentne. Napisanie dziesięciu elegii zajęło mu dziesięć lat. Istnieje legenda, o której Gadamer mówi, że gdy się ją pozna, trzeba o niej natychmiast zapomnieć, ale i tak wszyscy ją przytaczają. Rilke przebywał w Duino, niedaleko Triestu, w pięknym zamku księżnej Marie von Thurn und Taxis-Hohenlohe. Przeżywał tam kolejny zawód, rozstawał się z żoną. Legenda mówi, że dostał wówczas list rozwodowy, przeczytał go, udał się na malownicze urwisko i tam usłyszał pierwsze słowa: *Któż, gdybym krzyknął, usłyszałby mnie z zastępów anielskich?* Ta historia, opisana we wspomnieniach księżnej, stała się początkiem legendy o pozaludzkim pochodzeniu *Elegii*. Rzadziej natomiast wspomina się o tym, że przez kolejnych dziesięć lat Rilke okropnie się męczył nie mogąc skończyć utworu. Był więc uwięziony, w swoich listach pisał o metaforycznym zamknięciu. Wiedział, że póki nie skończy tego dzieła, nie napisze nic wielkiego. Tworzył w tym czasie małe utwory, dziś nie bardzo znane i nie bardzo poważane. Gdy w lutym 1922 roku, w innym zamku, w Szwajcarii dokończył *Elegie duinejskie*, przyniosło mu to ogromną ulgę.
Druga anegdota wiąże się z Lou Andreas-Salomé – 14 lat od niego starszą kochanką, pisarką, a potem także jedną z ważniejszych uczennic Freuda. To ona spowodowała, że Rilke zaczął być Rilkem, że na początku XX wieku zaczął pisać tak, jak w okresie dojrzałej twórczości. Lou Salomé, widząc męki, przez jakie przechodził pisząc *Elegie*, doradzała mu psychoanalizę, której była bardzo oddana. Miał on wówczas wypowiedzieć słynne zdanie, że nie może się jej poddać, ponieważ kiedy opuszczą go wszystkie jego diabły, opuszczą go też wszystkie jego anioły. To zdanie cytuje się dziś jako niezwykle mądrą odpowiedź literatury na psychoanalizę.
Rilke zdawał sobie sprawę, że albo napisze, albo go wyleczą. Wolał napisać i sam wyjść z tego uwięzienia.

Kim jest człowiek, który mówi w *Elegiach duinejskich?*

Do końca oczywiście nie wiadomo, jest to jakiś młodzieniec, wędrowiec, przywołujący skojarzenia z utworami, w których była mowa o drodze życia, inicjacji, drodze ku doświadczaniu samego siebie. Takich tekstów wiele jest w kulturze europejskiej. Ale oczywiście w *Elegiach duinejskich* jest to już człowiek nowoczesny – taki, który żyje po kryzysie języka, po Nietzschem, doświadcza więc świata, który nie jest prostym, czarno-białym światem winy i kary. *Elegie* powstały mniej więcej w tym samym czasie, co *Ziemia jałowa* Eliota. Rilke skończył pisać po I wojnie światowej – to była Europa w ruinie, właśnie „ziemia jałowa"... Myślę, że można czytać te utwory obok Eliota, a także – z dzisiejszej perspektywy – obok Becketta. Człowiek, którego tu poznajemy jest na rozdrożu, ale nie na takim, jakie znamy ze średniowiecza – nie ma trzech opcji do wyboru, nie ma prostych odpowiedzi na pytania „kim jestem?", „kim mogę być?". Odpowiedź za każdym razem jest pojedyncza. „Ja" jest niepowtarzalne i w tym sensie *Elegie* są szalenie nowoczesne – i jest to nowoczesność groźna, z całą jej dwuznacznością i niszczycielską siłą. Te utwory były pisane 100 lat temu, a wydają się absolutnie współczesne właśnie dlatego, że nie rezygnują z komplikacji, nie dają biblijnych odpowiedzi. Rilke mówi: „mimo trudności, spróbuj stać się tym, kim naprawdę jesteś". Ta wskazówka jest poza religiami, anioły nie są aniołami chrześcijańskimi, a świat duchowy jest światem po katastrofie.

Gdy oglądałaś przedstawienie, odkrywałaś w jego bohaterach coś, co znajdujesz w losie Rilkego?

Pierwsze skojarzenie dotyczyło straconego dzieciństwa, wiele z tych biografii zaczynało się od tego, że ktoś pił, ktoś używał przemocy, ktoś zadenuncjował, a nie musiał i z małej przewiny robiło się przestępstwo... Taki efekt domina. W biografii Rilkego widać coś podobnego. Miał bardzo opresywną matkę, w której spotykały się: dewocja katolicka, radykalizm religijny, mieszczaństwo i niespełnione pragnienia arystokratyczne. Doświadczył konfliktu między rodzicami, którzy się rozwiedli – matka poszła w jeden radykalizm, ojciec w drugi, zupełnie odmienny. Rilke nie dość, że tkwił między nimi, to jeszcze wpadł w przemoc symboliczną szalenie rygorystycznej szkoły kadetów. Znalazł się w tym wszystkim z wrażliwością człowieka, którego każda struna poruszała się, gdy działo się coś złego. Wydaje się, że gdyby nie pisał, nigdy by sobie z tym nie poradził.
Największym momentem wzruszenia w spektaklu było dla mnie, gdy Dawid Błaszczak mówił fragment o matce z *Trzeciej elegii*. Zawsze pisząc o Rilkem, próbowałam pokazać, że ta poezja jest prosto z życia, że mimo komplikacji literackiej nie jest oderwana, ezoteryczna, hermetyczna. Dawid mówił ten tekst po tym, gdy poznaliśmy już jego historię, gdy wiedzieliśmy, że to,

co mówi o matce słowami Rilkego, najmniej jak można przystaje do jego własnej matki, że on uczy się takiego pojmowania matki, jakie nie było możliwe w jego życiu. To był dla mnie moment, w którym poezja znalazła swojego odbiorcę – wirtualnego, wymarzonego...

Co może dać teatr poezji?

Po tym przedstawieniu myślę o teatrze lepiej niż wcześniej. Rilkego zazwyczaj w teatrze źle czytano, robiono przedstawienia na podstawie jego dramatów, które nie są za dobre, nie są sceniczne. W Polsce ważnym momentem były przedstawienia Lupy wg *Maltego*, ale *Malte* jest skrajnie egzystencjalny i pisany prozą. To jednak coś innego. Natomiast, gdy usłyszałam o pomyśle, by więźniowie przeczytali poezję, wybrałam się na przedstawienie z samymi podejrzeniami i poczuciem, że jest to próba najwyższego ryzyka. Zawsze wiedziałam, że Rilke jest ważny, ale wydawało mi się, że ludzie muszą być na tę poezję przygotowani, że istnieje cezura wieku, w którym można zacząć czytać Rilkego i poziom ogólnego przygotowania kulturowego konieczny do tej lektury. Świeżość odbioru, którą zobaczyłam w spektaklu, absolutnie mnie zaskoczyła. Szalenie spodobał mi się pomysł, by aktorzy opowiadali życie bohaterów, a oni sami mówili „świętą mową". Ta roszada spowodowała podniesienie ich wyżej jako mówiących ten tekst.
Czasem się pisze o poezji Rilkego czy innej poezji wysokiej, że jest inkantacyjna, że w czasach po Nietzschem, po śmierci Boga, kiedy święte księgi straciły na nośności, wysoka poezja je zastępuje. I wydawało mi się, że ci osadzeni właśnie tak mówią te teksty – jakby się modlili – w tym najszerszym znaczeniu modlitwy. Nasuwa to na myśl słynną frazę Rilkego z *Archaicznego torsu Apolla*, że *każdy atom głazu widzi cię / Musisz życie swe odmienić*. Oni mówili *Elegie* jakby w myśl tego przesłania. To ogromy walor.

Rozmawiała Paulina Skorupska

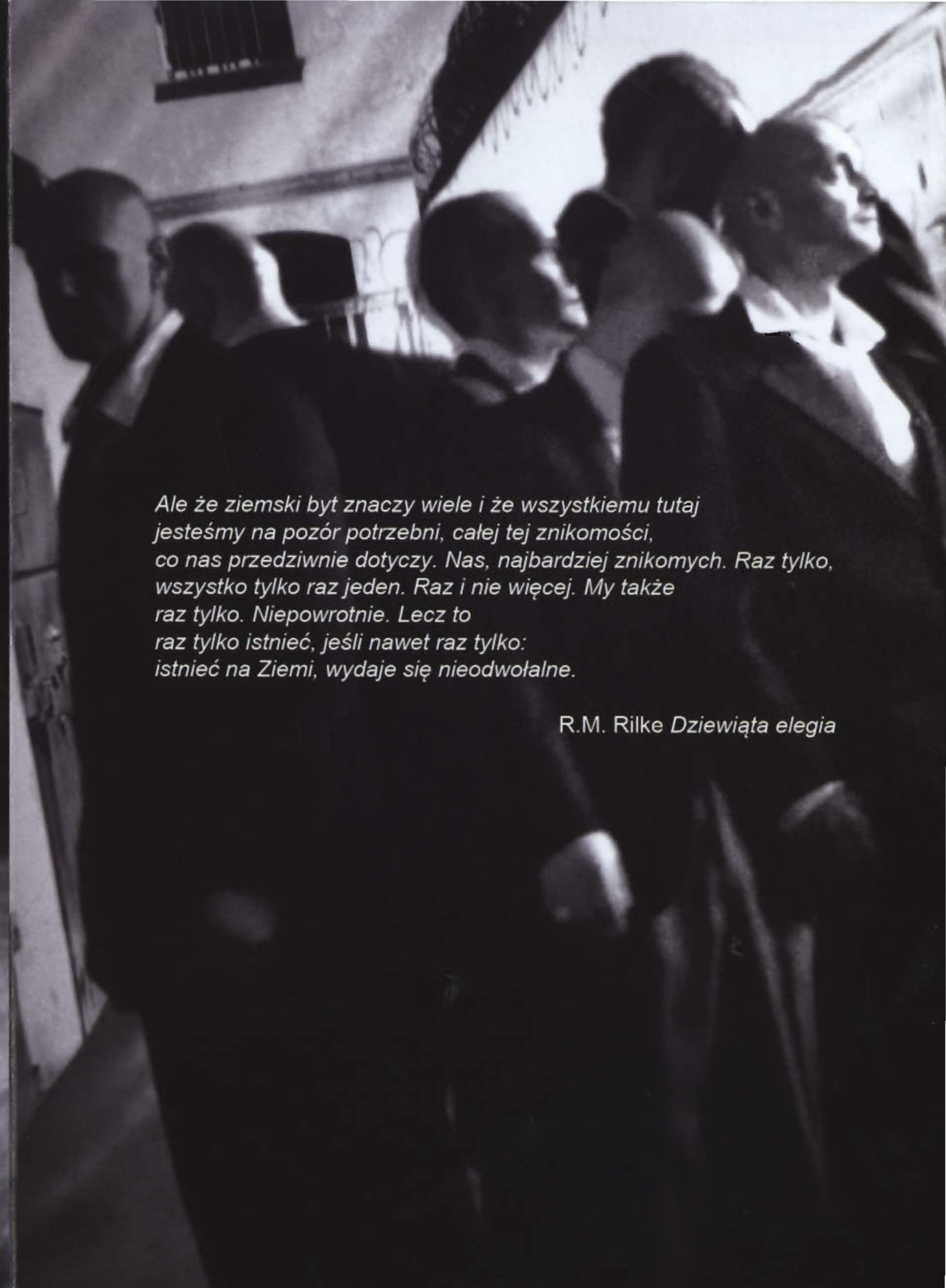

Ale że ziemski byt znaczy wiele i że wszystkiemu tutaj
jesteśmy na pozór potrzebni, całej tej znikomości,
co nas przedziwnie dotyczy. Nas, najbardziej znikomych. Raz tylko,
wszystko tylko raz jeden. Raz i nie więcej. My także
raz tylko. Niepowrotnie. Lecz to
raz tylko istnieć, jeśli nawet raz tylko:
istnieć na Ziemi, wydaje się nieodwołalne.

R.M. Rilke *Dziewiąta elegia*

Osadzeni. Młyńska 1
Projekt społeczno-artystyczny

Projekt jest rezultatem współpracy Teatru Ósmego Dnia z Aresztem Śledczym przy ul. Młyńskiej w Poznaniu.
Przez wiele tygodni spotykaliśmy się z ośmioma osadzonymi, próbowaliśmy poznać i zrozumieć ich historie. Staraliśmy się oddzielić w ich losie to, co przytrafiło się tylko im od tego, co przytrafić się może każdemu. To było najbardziej pociągające – pokazać ból istnienia niezależny od czasem drastycznych, kryminalnych czynów. Poza społeczną genezą ich losów, poza fatalnymi zaniedbaniami, jakich doznali, poza fatalnymi czynami, jakich się dopuścili – chcieliśmy odnaleźć w nich to, co nieoczywiste, nieuchwytne. Odkrywaliśmy, że „zło jest banalne", a człowieczeństwo – skomplikowane. Dlatego zależało nam, by nasi bohaterowie przeczytali Rilkego – najbardziej metafizycznego z metafizycznych poetów:

Patrz, żyję. Z czego? Ani dzieciństwo ni przyszłość
nie tracą nic ze siebie... Byt niezmierzony
wytryska z mojego serca.

Wykorzystano fragmenty *Elegii duinejskich* R.M. Rilkego w przekładzie Mieczysława Jastruna
Scenariusz: Ewa Wójciak we współpracy z Pauliną Skorupską, Adamem Borowskim, Tadeuszem Janiszewskim, Marcinem Kęszyckim
Projekt przestrzeni, projekcje wideo: Jacek Chmaj
Montaż wideo, efekty dźwiękowe: Jacek Kolasa
Nagrania wideo: Maciej Sierpień, Maciej Włodarczyk
Występują: Ewa Wójciak, Adam Borowski, Tadeusz Janiszewski, Marcin Kęszycki,
w planie wideo: Dawid Błaszczak, Janusz K, Artur Krauze, Mateusz Kuźmicz, Max, Konrado Moreno, Marek Ziółkowski, Maciej Żelezny
Współpraca: Karolina Pawełska
Produkcja: Małgorzata Grupińska-Bis, Tomasz Jefimowicz

Fotografie wykorzystane w programie: Maciej Zakrzewski